Nr. 143.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 24 Maja 1900.

Jak budować domy dla robotników.

Powołując się na znaczenie mieszkania w życiu człowieka i na te konieczne przymioty ogniska domowego, które wywierają niczem niezaprzeczony wpływ na moralne i fizyczne zdrowie rodzin, a więc i społeczeństw całych, uważać należy za niezbędne, ażeby najmniejsze pomieszczenie ludzkie, ów przytułek rodzinny najbiedniejszej jednostki odpowiadał następującym koniecznym postulatom:

Po pierwsze więc, ażeby lokal był wyodrębniony, t. j. zamknięty sam w sobie, komunikujący się tylko na zewnątrz, po drugie zaś, ażeby zawierał wszystkie wygody, warunkujące w nim prawidłowe, moralne życie rodziny. Obydwa te warunki razem są ściśle związane z hygieną takich lokali.

Przez jedyne komunikowanie się ich na zewnątrz, na otwarte powietrze osłabia się możliwość łatwego przenoszenia chorób z domostwa do domostwa, gdyż atmosfera zewnętrzna, jej przewiewy są w każdym razie jednym z najlepszych czynników, wpływających na osłabienie lub zabicie chorobotwórczej siły zarazków. Wygody wewnętrzne, do których zaliczyć należy konieczność wentylowania całego mieszkania, urządzenie w nim oddzielnej kuchni, która dla rodziny ubogiej może służyć zarazem za jadalnię, jak również urządzenie własnej wygódki skanalizowanej — są podstawowemi warunkami hygieny każdego lokalu.

Idealnem rozwiązaniem kwestyi budowy mieszkań robotniczych jest konstruowanie ich w oddzielnych domach, z oddzielnemi wejściami z ogródka, a do tego ideału dążyć trzeba nawet wtedy, kiedy konieczność zmusza do grupowania całego szeregu takich mieszkań w jednym tylko kilkopiętrowym domu.

Najodpowiedniejszem rozwiązaniem tego zadania byłoby zestawienie przy sobie w szeregu poziomo i kilku szeregów czyli piąter pionowo takich wyodrębnionych samych w sobie domostw, z których każde miałoby wyjście swoje wprost na zewnątrz, a więc w parterze na obszerny dziedziniec, a w górnych piętrach na otwarte galerye, dostatecznie szerokie, następujące ulicę.

Galerye te powinny komunikować się z klatką schodową w zupełności izolowaną od wszelkich pomieszczeń mieszkalnych, albo urządzeń w rodzaju pralni, łazienek itp. które także powinny posiadać wejścia, prowadzące bezpośrednio na zewnątrz. Piwnice i poddasza w żadnym razie nie powinny być zajmowane na pomieszczenia mieszkalne. Wejście do piwnic również nie powinno się urządzać z klatek schodowych, bo zatruwają się wyziewami piwnic, wejście więc do nich winno prowadzić wprost z zewnątrz, same zaś piwnice muszą być wentylowane ponad dach, ażeby wyziewami swemi nie zatruwały powietrza dziedzińców i ogrodów.

Duży nacisk kłaść trzeba na obszar dziedzińców w posesyach zabudowanych przez domy uboższej ludności. Dziedziniec, jakkolwiek mały, skoro stanowi pewną przestrzeń atmosfery zewnętrznej, musi być brany w rachunek kubiczności świeżego powietrza, potrzebnego do oddechania setkom a nawet tysiącom ludności takiego domu.

Każdy wie z doświadczenia, jak okropny nieraz zaduch napełnia całe, dosyć nawet obszerne dziedzińce domów i uliczki wielkich miast, co jest najwymowniejszym dowodem, że ani dziedzińce, ani ulice nie powinny być tworzone bez pewnych racyonalnych sposobów łatwego ich przewietrzania.

Wszelkie wysiłki wentylowania oddzielnych mieszkań, bez możności dostarczania im zdrowego i czystego powietrza z otaczającej przestrzeni, będą środkami łagodzącymi, leoz pożądanych rezultatów dać nie mogą. Z tego względu równie ważnem jest, ażeby przy zabudowywaniu pewnych dzielnic domami dla ubogiej ludności nie zabudowywać ich posesyami o podwórzach, w rodzaju studni, lecz w takí sposób, ażeby na długość kilku sąsiadujących z sobą posesyi wytworzyć podłużną, równoległą do ulicy łukę, umożliwiającą przewiew istniejących tu dziedzińców.

Następnie niezmiernie ważną rzeczą jest istnienie, jeśli już nie ogrodu, to choćby umyślnie ogrodzonego miejsca, przeznaczonego jedynie na przebywanie i zabawy dzieci, które podczas wydalania się rodziców do pracy, mogłyby tu zostawać pod specyalnym dozorem.

Nie wyklucza się możliwości pobudowania jakiejś sali, w której z wielkim pożytkiem dla fizycznego rozwoju dzieci zaprowadziłoby można ćwiczenia gimnastyczne. Sala taka, w naszych warunkach, nierównie większą odegrałaby mogła rolę, niż istniejące w domach robotniczych za granicą czytelnie, a istnienie tych sal, jako gotowych już lokalności, przyspieszyłoby projekty tworzenia się towarzystw opieki nad biednemi dziećmi i ułatwiłoby niezaprzeczenie doniosłe ich znaczenie społeczne.

W naszych stosunkach o powyższych wygodach i komforcie ani mowy dziś być nie może, należy więc przedewszystkiem pomyśleć o dostarczeniu niezamożnym ludziom chociażby jednopokojowego mieszkania, byleby suchego i widnego.

Większość robotników naszych nie dba rzeczywiście o wygody i estetykę mieszkania, są jednakże i tacy, którzy starają się mieszkanie swoje o ile możności upiększyć, uczynić miłem, przyjemnem. Po podniesieniu się stopnia inteligencyi naszych warstw pracujących ludzi takich niewątpliwie będzie coraz więcej i napewno robotników naszych stać będzie na droższe komorne, o ile ograniczą wydatki pozadomowe na knajpy i na hulanki.

Wpływ egzaminów na zdrowie.

Znany specyalista w dziedzinie psychiatryi i chorób nerwowych, prof. Mierzejewski, zamieścił w *St. Piet. Wied.* artykuł o wpływie egzaminów na zdrowie uczącej się młodzieży. Prof. Mierzejewski przytacza wyniki badań swoich i wielu innych specyalistów w kwestyi szkodliwego wpływu przeciążenia pracą umysłową na organizm uczniów, przyczem stwierdza fakt, że znakomita większość psychiatrów i specyalistów chorób nerwowych przemawia stanowczo za zniesieniem egzaminów w szkołach średnich.

Dr. Ignatjew, który badał codziennie wagę wychowańców różnych zakładów naukowych w wieku od 11 do 23 lat podczas trwania egzaminów w przeciągu od 22 do 53 dni, stwierdził średnie zmniejszenie się wagi od 1,716 do 2,620 gramów. W oddzielnych wypadkach strata na wadze podwajała się nawet i to w przeciągu krótkiego czasu! Dla prawidłowego ocenienia wynikającej stąd straty dla młodocianego organizmu, należy pamiętać, że chodzi tu przeważnie o dzieci, których waga wynosi nie wiele. Z całej liczby badanych osobników — a było ich z górą sto — zaledwie dwóch, bez względu na egzaminy, w dalszym ciągu rozwijało się prawidłowo, a jeden zachował swoją dawną wagę. Dr. Ignatjew mógł słusznie nazwać czas trwania egzaminów „tyfusem egzaminacyjnym" w tem znaczeniu, w jakiem to słowo jest używane w medycynie.

Należy przypomnieć, że znany badacz chorób nerwowych prof. Kreppelin, przyrównał egzaminy do tortury fizycznej. Niemniej przemawia przeciwko egzaminom niemiecki profesor Griesbach, którego badania nad uczniami różnych zakładów naukowych streszcza w swoim artykule prof. Mierzejewski.

Badania prof. Griesbacha i obserwacye, czynione przez niego na wychowańcach gimnazyów klasycznych i szkół realnych w Niemczech, dowiodły, że im dłuższa i trudniejsza jest praca umysłowa, tem większe jest osłabienie pamięci i zdolności oryentowania się, najbardziej zaś szkodliwie działają egzaminy, podczas których zdolność kombinacyjna zmniejsza się dwa lub trzy razy. Każdy zrozumie, że im słabszy jest organizm, tem mniej odporności przedstawia na każdem polu. Razem z osłabieniem systemu nerwowego następują zaburzenia w trawieniu, anemia i bezkrwistość — główny i najstraszniejszy bicz naszych dorastających pokoleń. Profesor Kotelman, po zbadaniu 515 uczniów jednego z gimnazyów niemieckich, znalazł u 143 peryodyczny ból głowy. Prof. Bystrow stwierdził ból głowy u 40% badanych osobników, a dr. Akselkey u 66%. Do jakiego stopnia wycieńczenia dojść może organizm młodzieży podczas egzaminów, świadczą najlepiej badania dr. Zaka, który z ogólnej liczby 6.800 uczniów w szkołach moskiewskich znalazł zaledwo 42% zdatnych do służby wojskowej pod względem prawidłowego rozwoju klatki piersiowej. Na fakty tego rodzaju należałoby wreszcie zwrócić uwagę. Jakiegoż pokolenia możemy się doczekać od bezkrwistych, anemicznych i piersiowych ojców?

Obrońcy systemu egzaminów twierdzą, że służą one przedewszystkiem do kontroli wykładów nauczycieli w szkołach średnich.

Ze wszystkich argumentów, jakie dotychczas przytoczono na korzyść egzaminów — powiada na to prof. Mierzejewski — jest to argument najbardziej słaby i pozbawiony wszelkich podstaw zdrowej logiki. Nie ulega kwestyi, że tego rodzaju kontrola powinna odbywać się w ciągu roku, gdy inspektor zwiedzając klasy i przysłuchując się wykładom, może bardzo łatwo skierować nauczyciela na właściwą drogę w razie, gdyby zauważył, że nauczyciel prowadzi wykład przedmiotu nie tak, jakby należało.

W końcu prof. Mierzejewski przytacza przykład Finlandyi, w której zniesiono po większej części egzaminy przejściowe, a nawet i ostateczne, a wreszcie powtarza myśl wypowiedzianą przez Kreppelina: „Gdzie nauczyciel zna bezpośrednio swoich uczniów i pilnie uważa na ich postępy w ciągu roku szkolnego, tam ten nowy system tortury winien być bezwarunkowo skasowany. Oceny postępów i dojrzałości ucznia można dokonać daleko łatwiej na podstawie obserwacyj w ciągu roku szkolnego, niż na podstawie męczących i bezcelowych egzaminów".

Z MODY.

Panie w gustach są bardzo niestałe: Chociażby rzeczy najładniejsze obmyśliła moda, gdy przeminie czas, odrzucają je z niechęcią, wyciągając rękę po coś nowego. Sprawdza się to w tej chwili z kostyumami pań. Suknia obcisła mimo wszelkich rad i propozycyj całego areopagu mododawców — zwyciężyła i utrzymała się jeszcze, uznano ją za tak skończenie piękną, estetycznie ubierającą kobietę, że na cały sezon przyszły ma byt zapewniony. Widocznie się to paniom nie spodobało, gdyż pojawiają się na nich jakieś draperye, upięcia, które krzywią linię prostą i stają się dodatkiem jakimś nadkompletnym. Co z tego embryona wyrośnie w przyszłości, zapewne zima to okaże.

Do zbytkownych toalet zaliczyć trzeba nowość, którą każdy sezon zawsze stara się obmyślić, chociażby tylko dla zarobku pracownic czekających z igłą w ręku. W tej chwili ozdobą sukien jest aplikacya, zwana po francusku incrustation.

Materyał bawełniany, lekki — „linon" dany jest na podszewce jedwabnej odmiennego koloru. Wierzch wcina się w rozmaite arabeski, kwiaty, desenie i to w miejscach, gdzie zwykle dają się falbany tj. od dołu lub też gdzie się upina tiunika. Stąd powstają cieniujące się innym kolorem desenie. Taki sam garnitur w rodzaju bolera powtarza się na staniku i rękawach. W tej chwili jest to nowość drogo płacona.

Mimo wszelkich nadzwyczajnych pomysłów skromny kostyum przeważa. Panie dziwnie polubiły ten pełen wdzięku genre-tailleur z sukna lub angielskich materyałów.

W tej chwili w Paryżu toczy się walka narodowa pomiędzy krawcami angielskimi a francuskimi — kto zwycięży?

Krawcy angielscy są nieporównani w rysunku, stylu i tym cachet męskim, który zachować umieją, dopasowując kostyumy na figurach pań.

Z drugiej strony gust francuskich krawców odznacza się wszędzie. Mają dziwny sposób dodawania czegoś właściwego, pięknego a zwracającego uwagę.

Trudno wybrać którzy są doskonalsi w zawodzie swoim, zapewne tak ci, jak tamci mają swoje zwolenniczki.

Kapelusze na lato są prześliczne co do gustu i wdzięku. Co miesiąc, co tydzień ukazują się coraz piękniejsze modele, a takie to wszystko wiotkie, mgliste, takie urocze, iż mimowoli przychodzi na myśl, że tego roku zbytek zachorował na influenzę lub poszedł walczyć do Transvaalu.

Kapelusz dzisiejszy to pęk iluzyi udrapowanej, trzy wielkie choux, fantazya okręcona nad czołem — taki kapelusik każda z pań zrobić sobie może i mimowoli przychodzi pytanie, cóż robić będą tysiące magazynów wyczekujących na żniwo sezonowe — na swą niekorzyść obmyśliły modę. Tak źle z niemi nie będzie. Każdej z pań takich delikatnych cacek potrzeba przez lato sześć co najmniej, bo wszystko w około: słońce, pył, deszcz, rosa, nawet dym papierosa szkodzić mu może, więc modystki na tym pomyśle wyjdą jeszcze lepiej. Bodaj to umieć tworzyć piękne rzeczy dla pań. Nic się tak nie opłaca, jak tego rodzaju artyzm!

Jeszcze o fryzurach. Żelazo i palenie u nas nie wychodzi z użycia — trudno bowiem zbudować coś tak kunsztownego, jak obecne fryzury bez ich pomocy. We Francyi używają panie sztuki, przypinając włosy fałszywe, oszczędzając własnych, ale to rzecz wstrętna.

Fryzury obecnie dążą do jakiejś skromności, przedział nad czołem — jakąś dziewiczość ma w sobie, ale za to nad uszyma pęki fryzowanych włosów, to samo z tyłu wysoko nad czołem upięty węzeł, niczem do Gretchen niepodobne. To też chyba tutaj skromności i prostoty łatwo przeprowadzić się nie da, ani ich się spodziewać nie można.

Marzenie.

I.

Błyszczący od złota balkon, wsparty na sfinksach, wykutych z marmuru zwieszał się nad jeziorem. Za delikatną, czułą na najlżejszy powiew wiatru kotarą, na lśniącej białości poduszkach spoczywa uśpiona królewna. Zasnęła, wijąc wieńce z kwiatów, które i teraz pokrywają jej kolana i plączą się bezładnie w ręce. Bladozielony strój drapuje się koło jej wiotkiej kibici, drogie kamienie i perły błyszczą w uszach i kryją się w zwojach kruczych splotów. Śni królewna, a uśmiech igra na jej ustach.

Powietrze jest parne. Kwiaty, okalające baseny marmurowe, pochylają swe kielichy. Atmosfera przepełnioną jest jakąś ostrą, silnie działającą wonią. Jezioro zlekka faluje, od czasu do czasu trącając falą o marmur balkonu. Królewna śpi. Rozrzucone w nieładzie włosy pokrywają puklami jej postać i ścielą się po ziemi, opuszczona w dół ręka trzyma różę...

II.

Astrolog, przybyły na rozkaz władzcy do sali tronowej, pięciokrotnie dotknął łysą głową podłogi, zgodnie z przepisami etykiety i uniósłszy nieco głowy, czeka, aż miłościwy król raczy go zaszczycić łaskawem słowem. A król siedzi chmurny, spogląda w dal i zdaje się nie widzieć astrologa. Nareszcie, uniósłszy powiek, rzekł zimno:

— Możesz mówić.

Astrolog znów pięciokrotnie dotknął łysą głową podłogi i padłszy na kolana, mówić począł:

— Słońce słońc! Otrzymałem rozkaz odnalezienia choroby, trapiącej twego syna. Dostałem się do jego sypialni w nocy o tej porze, gdy siedm gwiazd nad łożem jego płonie... Na czole jego wyczytałem imię choroby, która go przygniata.

— Kończ prędzej — przerwał król niecierpliwie — jaka te choroba?

— Miłościwy książę umiera z miłości...

Słońce słońc, król najmiłościwszy odetchnął głęboko, jakby mu ciężar spadł z serca...

— Dziękuję ci, synu kobiety! — odrzekł. — Złóż obie ręce, abym je wypełnił złotem. Dobrej wieści jesteś zwiastunem. Książę umierający z miłości — rychło uleczonym być może.

Astrolog, nie odchodząc z przed oblicza słońca słońc, pochylił głowę w zadumie.

— Choroba, wywołana przez miłość, często ma przebieg bardzo gwałtowny. Książę długo chorym będzie...

Najmiłościwszy król jął targać lwy za wargi, co było oznaką silnego gniewu.

— Starcze — stajesz się dziecinnym. Jeśli tylko kobieta czyni go smutnym, to nie długo śmiać się pocznie. Dam mu tę, którą kocha, choćbym miał wpierw obejść całe swoje królestwo, poszukując jej. Jeśli jest wolną — przed drugą kwadrą będzie jego żoną — jeśli jest zamężną — wypowiem wojnę sąsiadowi. Mąż jej, chwałą okryty, zginie w pierwszej bitwie, a wraz z zwycięstwem, ucztą weselną cieszyć się będziemy.

Czoło astrologa pokryły chmury jeszcze gęstsze.

— Światło dnia! — zawołał — ożenić się można tylko z żywą istotą...

Król pobladł.

— Więc ta kobieta, ideał mego syna, umarła?!...

— O! nie! — zawołał starzec. — Ona umrzeć nie mogła, gdyż nigdy nie istniał! Ukochana przez twego syna kobieta posiada w sobie coś z każdej kobiety i nie jest podobną do żadnej. Widzę ją: Włosy jej przypominają dojrzałe winogrona, oczy posiada twoje, Rachelo! słodkie usta — tyś jej dała Inez, pierś biała twoją przypomina, o Tazido! A jednak nie jest ona ani Rachelą, ani Inez, ani Tazidą!

I kłoniąc głowę ku ziemi, astrolog dodał:

— Zowie się ona — Marzeniem...

III.

Książę podróżuje... Idzie wciąż przed siebie. Milczący, smutny spogląda o zachodzie na słońce, które kryje się za górami, a o wschodzie ponad modrem ukazuje się morzem. Ujrzawszy z daleka miasto jakieś — mija je spiesznie. Gdy noc swe cienie rozsnuje po ziemi — siada pod drzewem, wyciąga ręce hen w dal... Gwiazdy tylko widzą łzy gorące...

Wreszcie zatrzymał się nad błękitnem jeziorem, podobnem do pola, lnem zasianego. Kupił łódź piękną i czas cały spędzał na niej kołysząc się na modrej fali. Często rzucał wiosła i podnosząc ręce ku niebu, szeptał:

— Droga! Wszędy ciebie szukam — a znaleźć nie mogę! A przecież istnieć gdzieś musisz, skoro słońce świeci, kwiaty pieszczą wzrok, a serce tłucze się w piersi i wyrywa. Ty żyjesz — ja znam ciebie! Niejednokrotnie czułem twój pocałunek gorący na swem lodowatem czole. Bywaj — o droga! Bez ciebie cierpię i kocham z rozpaczy!

W tej chwili podniósł wzrok do góry i zatrząsł się cały. Na wybrzeżu bogaty dom się wznosi, nad jeziorem zwiesza się balkon. Przesunięta przez żelazne poręcze dłoń niewieścia, podaje mu kwiatek...

IV.

Jednym skokiem znalazł się na balkonie i padłszy na kolana przed królewną, patrzył w jej lica z zapartym oddechem w piersi, niezdolny słowa wymówić...

Poznał ją — to ona! Ta, którą widział w snach swoich, której tak długo szukał daremnie... Te same cudne zwoje, ta sama pierś biała falująca, te same usta, z których pragnął pić nektar miłości...

Uniósł się z kolan, pragnąc pocałunkiem zbudzić królewnę, aby podniosła powieki i spojrzała na niego, bo chciał ujrzeć jej oczy... Te oczy, cudne oczy, bez których ta piękność nie może być poszukiwaną przez niego królewną... Droga, cudna ta twarzyczka — czy nie stanie się dlań obcą zupełnie, gdy inne oczy spojrzą z pod jej powiek?...

— Ach — miast ujrzeć, jak znika marzenie, czy nie lepiej stokroć uciec, póki jeszcze trwa ułuda? Uciec — zachowując przynajmniej w duszy obraz wymarzony i cieszyć się nim w chwilach gorzkiego smutku i tęsknoty?... Uciec — gdyż nie ma rzeczywistości, którąby usunęła z serca żal po straconem marzeniu...

V.

Królewna poruszyła się — sen ją opuszczał...

Książę zeskoczył z balkonu i ostrożnie wyjął z rąk królewny różę i szybko, nie oglądając się poza siebie, silną dłonią łódź od balkonu odepchnął.

A kiedy po pewnym czasie obejrzał się — ujrzał, jak maleńka dłoń królewny znikała ze złotą poręczą, balkonu i wydało mu się, że on zabrał jej wszystko, co ona dać była w możności...

M. M.

ROZMAITOŚCI.

500-lecie drukarstwa. W czerwcu rb. upływa przypuszczalnie 500 lat od dnia urodzin Jana Gutenberga. Przypuszczalnie, gdyż dokładna data urodzin wynalazcy druku nie jest wiadoma. Europa zachodnia, szczególnie zaś Moguncya, miejsce urodzin Gutenberga, czyni wielkie przygotowania do uroczystego obchodu tej rocznicy.

Pierwsza drukarnia w Polsce pojawiła się w parę lat po wynalezieniu druku, a mianowicie, w roku 1465 przybył do Krakowa ze swą wędrowną drukarnią Günther Zeiner z Rautlingenu i tam wydrukował pierwszą książkę pt: „*Joannis de Turrecremata Cardinalis S. Sixti vulgariter nuncupati Explanatio in Psalterium finit Cracis*". Zaraz po nim pojawił się w Krakowie około r. 1480 Swiętopełk Fiol, o ile się zdaje rodem z Krakowa, który pierw-

szy zaczął drukować książki w języku słowiańskim jak „Ośmiogłaśnik" i „Czasosłowiec". Około r. 1492 podejrzany o szerzenie zasad husyckich, porzucił Kraków i udał się do Węgier. Około r. 1505 bogaty mieszczanin krakowski Jan Haller sprowadził z Niemiec i założył pierwszą stałą drukarnię, połączoną z handlem książkami. Prawie że jednocześnie rozpoczął żywą działalność Hieronim Wittor ze Śląska, który pierwszy począł drukować książki w języku polskim jak np: „Rozmowy Marcholta z Salomonem" (1521) oraz św. Bonawentury: „Życie Pana Jezusa".

Od tego czasu drukarstwo rozwijało się u nas coraz bardziej, wypierając powoli rękopisy. Początkowo co prawda książki nie były bardzo tanie z powodu drożyzny papieru, lecz gdy papier staniał, to i książki spadły w cenie, co znacznie wpłynęło na ich rozpowszechnienie. Pod względem wykonania książki te nie ustępują współczesnym dziełom wykonanym za granicą. Rozwojowi drukarstwa pomagał wielce połączony z niem handel książkami, jak i to, że drukarze nieraz byli uczonymi, tłómaczyli więc, poprawiali i wydawali cenne dzieła. Sprzyjała również i swoboda pod względem religijnym, aż wreszcie w r. 1547 ks. biskup krakowski Maciejewski rozporządzeniem z dnia 26 kwietnia t. r. zaprowadził cenzurę, wskutek czego nie wolno było wydawać dzieła bez uprzedniego przejrzenia i pozwolenia biskupa lub rektora uniwersytetu.

Za panowania Zygmunta I istniało w Krakowie już pięć drukarń, a mianowicie: Wictora, Unglera, 2 Szarffenbergerów i Siebereychera. W Wilnie w r. 1525 pojawiła się pierwsza drukarnia, wydająca przeważnie dzieła słowiańskie.

Pod koniec panowania Zygmunta Augusta było już w Krakowie 7 drukarń, w Wilnie 8 i prócz tego wielu magnatów zakładało drukarnie w dobrach swych, jak Radziwiłłowie, Ostrogscy i inni. Aryanie mieli podobnież drukarnię, rozwijającą się coraz bardziej w Rakowie. Drukarnia ta zniknęła za panowania Władysława IV.

W Warszawie istniała w owych czasach jedna mała drukarnia Mikołaja Szarffenberga, z przeniesieniem jednak stolicy z Krakowa do Warszawy, poczęły i drukarnie przenosić się do Warszawy, tak że za Jana Kazimierza w Krakowie pozostały tylko trzy: Piotrkowczyków, Szedlów i Cezarych.

Pierwszym stałym drukarzem w Warszawie był Jan Rossowski, któremu Zygmunt III w dniu 12 lipca 1624 r. nadał przywilej na drukarnię i powierzył druk wszelkich uchwał, mandatów, uniwersałów i rozporządzeń rządowych.

Pod koniec panowania Zygmunta III rozpoczął się powolny upadek drukarstwa u nas, tak, że na początku XVIII stulecia pozostała w Krakowie, prócz drukarni akademii krakowskiej, jedna tylko drukarnia Cezarych, w Warszawie zaś jedna tylko pijarska.

W dniu 5 sierpnia 1694 roku czeladnicy z drukarni akademii krakowskiej wystąpili do rektora akademii z podaniem o zatwierdzenie ustawy.

Ustawę tę, wzorowaną na niemieckich, w dniu 19 października 1696 roku zatwierdził i własnoręcznie podpisał August II, mianując ks. Franciszka Józefa Przeworskiego, rektora akademii, przewodniczącym tegoż zgromadzenia. Do powyższej ustawy we wtorek przed św. Idzim 1729 r. (jak brzmi dosłowny tekst oryginału) i 15 stycznia 1747 r. dodane zostały nowe punkty.

Dłuższy czas pozostawała sztuka drukarska w upadku, aż nareszcie za panowania Stanisława Augusta, tego opiekuna sztuk i nauk, podnosić się zaczęła.

Nota, podana na sejm w Grodnie 1784 r. z prośbą drukarzów o poparcie i opiekę, wylicza drukarnie w Warszawie: korpusu kadetów, księży Pijarów, komisyi edukacyjnej, Piotra Dufour, Michała Grölla i księży Misyonarzy. Znajdowało się w nich pras 25, zatrudniały zaś 50 preserów i 96 zecerów. Prócz tego były drukarnie: w Poznaniu 3, Lesznie 3, Kaliszu 1, Łowiczu 1, Częstochowie 1, Krakowie 5, Sandomierzu 1, Supraślu 1, Poczajowie 1, Berdyczowie 1, Grodnie 1, Słonimie 1, Wilnie 5, Gdańsku 3 i Toruniu 2.

Z upadkiem państwa upadło i drukarstwo u nas, a później zaczęło się rozwijać już samodzielnie i odrębnie we wszystkich trzech zaborach.

Obecnie stanęło w Warszawie i w Galicyi znowu na wysokości europejskiej.

Z MUZYKI.

* (gr) Ze świata muzycznego. W berlińskiej operze królewskiej wystawiono Aubera komiczną operę p. t. „Koń spiżowy" w opracowaniu E. Humperdincka a to z okazyi pobytu cesarza austryackiego na przedstawieniu galowem. Z końcem kwietnia obchodzono w tejże operze nadwornej 50 rocznicę pierwszego wystawienia tamże Mayerbeera „Proroka". Na tem przedstawieniu jubileuszowem śpiewano „Proroka" po raz 280. „Afrykankę" wystawiono onegdaj po raz dwusetny (premiera była w r. 1865 z Pauliną Lucca).

W Sztokholmie po trzynastoletniej pauzie wznowiono w królewskim teatrze Wagnera „Śpiewaków norymberskich" z nader pomyślnym skutkiem. Gdy przed 13 laty wystawiono ten utwór w Sztokholmie po raz pierwszy, publiczność do tego stopnia znudziła się, iż już po drugim akcie opuszczała teatr.

We Wiedniu występuje obecnie Bellincioni ze swoją trupą włoską. Nowa opera Umberta Giordana p. t. „Fedora" po raz pierwszy przez tę trupę odegrana, została nieprzychylnie przez prasę wiedeńską przyjętą. — Karol Goldmark, kompozytor „Królowy Saby" obchodził 18 maja siedmdziesiątą rocznicę swych urodzin. Opera nadworna z tej okazyi wystawiła uroczyście we wzorowej obsadzie „Królowę Saby" a „Wiener Tonkünstlerverein" mianował go swym członkiem honorowym.

W Paryżu zawiązało się „Towarzystwo dla teatrów ludowych" jako rozszerzenie istniejącego towarzystwa „Opera-Populaire", które przez długi czas dawało przedstawienia swe w „Théatre des Folies-Dramatiques". Repertoar będzie obecnie rozszerzony na całą literaturę, a przedstawienia odbędą dawane w dwóch w tym celu wynajętych salach teatralnych, po nader niskich cenach wstępu. — Gailhard, dotychczasowy dyrektor „wielkiej opery" w Paryżu pozostaje na tem stanowisku przez dalszych 7 lat, począwszy od 31 grudnia 1900 r.

W Dreznie wystawiono w pierwszych dniach bieżącego miesiąca po raz trzechsetny Wagnera „Lohengrina". Premiera odbyła się w r. 1859, w 10 lat po premierze w Wajmarze.

„Dzwony z Cornevilla" znana operetka R. Planquetta została w paryskim teatrze „Gaite" wystawiona po raz 1800. W tym samym teatrze operetka „Mamsell Angot" doczekała się tylko tysiącznego powtórzenia.

„Cavalleria rusticana". Dnia 18 b. m. minęło dziesięć lat, jak w Teatro Costanza w Rzymie po raz pierwszy wystawiono tę operę Mascagniego ze znanym rozgłosem. Bellincioni i zmarły Stagno śpiewali główne partye.

W Warszawie wystawiona czteroaktowa opera Adama Münchheimera p. t. „Mazepa" z okazyi pięćdziesięcioletniego jubileuszu kompozytora cieszy się ciągle wielkiem powodzeniem.

Raul Koczalski koncertował zeszłego tygodnia z powodzeniem w Tryeście.

We Włoszech koncertuje obecnie orkiestra filharmoniczna pod kierownictwem dra Hansa Richtera z niesłychanem powodzeniem. W Tryeście, Wenecyi, Medyolanie i Florencyi przyjmowano Richtera owacyjnie.

„Jasia i Małgosię" Humperdincka przygotowuje opera paryska. Również Mozarta „Don Juan" z Maurelem w tytułowej partyi ma zostać wznowionym.

W Bostonie zawiązała się damska orkiestra, która posiada za dyrygenta również kobietę. Koncerty tej orkiestry cieszą się w miastach Stanów Zjednoczonych wielkiem zajęciem.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.